

Czar niższych podatków

Autor tekstu: **Adam Mill**

Współcześnie niesłyszana popularność zyskuje nowa świecka religia. Nie posiada ona żadnego obrządku czy skomplikowanych rytuałów, tylko jeden dogmat: niższe podatki rozwiążą wszelkie problemy. Z racji konsekwencji jakie może wyrzucić w naszym codziennym życiu, warto bliżej przyjrzeć się temu wierzeniu.

Czy postulat obniżenia poziomu opodatkowania jest w ogóle realny? Deficyt finansów publicznych, pomimo obecnej, dobrej koniunktury, utrzymuje się na wysokim poziomie. Wskazane by było jego obniżenie. Obniżając w ten sposób ryzyko inwestycyjne, spowodowano by większy wzrost produkcji w Polsce. Jeśli nawet brak jest woli politycznej dla obniżania deficytu finansów publicznych, to dalsze jego zwiększanie byłoby niebezpieczne. W najbliższych latach czekają nas wzmożone spłaty starych, jeszcze „gierkowskich” kredytów, co dodatkowo zwiększa potrzeby kredytowe państwa. Największym zagrożeniem dla finansów publicznych jest spodziewany znaczny wzrost kosztów naszego systemu emerytalnego w momencie przejścia na emeryturę roczników wyżu powojennego. Biorąc pod uwagę te czynniki, możliwość obniżenia podatków jest zupełnie nierealna. Jeśli uda się uniknąć podwyższenia poziomu opodatkowania, należałoby to uznać za duży sukces.

Czy jest możliwe, aby na obniżki podatków zgodzili się wyborcy? Jak pokazuje dotychczasowe doświadczenie, w Polsce nie można wygrać wyborów bez poparcia tzw. elektoratu socjalnego — wyborców w różny sposób korzystających z transferów socjalnych państwa. Obniżenie podatków miałyby się dokonać kosztem interesów właśnie tej grupy wyborców. Taki scenariusz mogłaby zrealizować jedynie partia, która by wygrała wybory wbrew elektoratowi socjalnemu, co wydaje się politycznie nierealne. Jednomyślność elit społeczno-politycznych w kwestii konieczności obniżenia podatków nie przekonuje w żaden sposób pozostałych wyborców. Takie dogmatyczne myślenie elit powoduje przeniesienie poparcia elektoratu socjalnego w stronę ugrupowań autorytarnych — czego skutkiem jest jedynie zagrożenie dla liberalnej demokracji.

Nierealność postulatów obniżenia podatków wcale nie wpływa na obniżenie ich popularności. Paradoksalnie, powoduje nawet wzrost ich popularności. Wśród ludzi aktywnych społecznie możemy zaobserwować epidemię, objawiającą się zamiast chęcią kształtowania rzeczywistości, chęcią POSIADANIA RACJI. Nierealność danego postulatu jest w takiej sytuacji jego największą zaletą. Jeśli taki postulat nie może zostać zrealizowany, nigdy nie zostanie wykazane to, że jego zwolennicy nie mieli racji. Postulat nierealny jest postuletem zawsze słusznym dla różnej maści obłądnych rycerzy straconych bitew. Zatem domaganie się niższych podatków stało się dogmatem, normą obyczajową, elementem ekonomicznej poprawności. Tymczasem politycy deklarując się jako wielcy zwolennicy obniżenia podatków, jednocześnie je w ukryciu podwyższają. Dzieje się to poprzez mnożenie nowych podatków (np. podatki Belki, Religii), przesuwanie towarów do innych progów podatkowych, jak w przypadku podatku VAT, i wiele innych zmian, na które wyborcy nie zwracają uwagi, a które zwiększają ich opodatkowanie. Warto podkreślić, że niezauważenie przez wyborców nowej formy opodatkowania, wcale nie oznacza, że jest to efektywny sposób dostarczania państwu dochodów. Niektórym może się wydawać, że najgorszą rzeczą jest podwyższanie podatków. Dużo bardziej szkodliwe jest podwyższanie podatków w tajemnicy przed wyborcami.

Czy postulat obniżenia podatków ma jakiegokolwiek merytoryczne uzasadnienie? Państwo podwyższając podatki w celu zapewnienia obywatelom opieki zdrowotnej, edukacji dla ich dzieci, jednocześnie powoduje obniżenie płac tych obywateli. Jeśli podane usługi otrzymują oni „za darmo” od państwa, to nie muszą już ich finansować ze swoich pensji, które z tego powodu są niższe. Jeśli pracodawcy mogą płacić mniej pracownikom, to będą wykorzystywali ich pracę w sposób mniej efektywny. Będą mniej inwestować, używać produkcji mniej kapitałochłonnej, a bardziej pracochłonnej. Unowocześnianie produkcji w celu oszczędzania na kosztach pracy stanie się mniej opłacalne. W ten sposób wzrost fiskalizmu państwa przyczynia się do spowolnienia postępu technicznego. Nie należy niedoceniać tego wpływu, jednak nie należy go również przeceniać. W Polsce istnieją dużo poważniejsze bariery postępu technicznego niż zbytni fiskalizm państwa.

Wiara w rozwiązanie wszelkich problemów poprzez obniżenie podatków stanie się łatwiej zrozumiała jeśli porównamy ją do innej mody ekonomicznej sprzed kilkudziesięciu lat. Wówczas etatyści święcie wierzyli, że zwiększenie wydatków rozwiąże wszelkie problemy. Wydatki państwa miały zagwarantować pełne zatrudnienie, zapobiec występowaniu kryzysów gospodarczych i stworzyć świat powszechnej szczęśliwości. Wizja zaskakująco podobna do wizji współczesnych zwolenników obniżania podatków. Na czym polegał błąd etatystów? Zwracając uwagę na skutki zwiększania wydatków państwa, zupełnie ignorowali skutki zwiększania podatków lub zadłużenia państwa. Dlatego nie dostrzegli, że te dwa rodzaje skutków nawzajem się niwelują. W ekonomii, ponieważ zajmuje się badaniem tak skomplikowanych zjawisk, należy rozpatrywać wszelkie zdarzenia wraz z różnorodnymi ich konsekwencjami. Jakakolwiek jednostronność lub pominięcie ważnego czynnika nieuchronnie prowadzi do fałszywości całej teorii. Dlatego twierdzenie, że obniżenie podatków rozwiąże nasze obecne problemy ma więcej wspólnego z wiarą niż nauką. Zwolennicy niższych podatków dostrzegają wyłącznie skutki obniżenia podatków obywatelom, ignorując, że zostaną one zniwelowane przez zmniejszenie wydatków państwa lub zwiększenie zadłużenia państwa. Analogicznie, jak w przypadku etatystów sprzed kilkudziesięciu lat, ślepa wiara w słuszność swojej ideologii uniemożliwia im dostrzeżenie skutków, które przeczą ich twierdzeniom.

Istnieją przykłady rządów, które obniżając podatki doprowadziły do wzrostu produkcji w swoich państwach. Należy jednak uściślić w jaki sposób one tego dokonały. Chcąc obniżyć podatki były zmuszone ograniczyć dotacje dla niedochodowych gałęzi przemysłu. Bez państwowych dotacji przestarzały przemysł przestał wykorzystywać zasoby (kapitał i ludzką pracę), dzięki czemu zasoby te mogły zostać wykorzystane przez bardziej efektywne dziedziny gospodarki. Spowodowało to wzrost produkcji w danym państwie. To nie samo obniżenie podatków, ale korzystniejsza alokacja zasobów spowodowała ten wzrost. Jeżeli rząd tylko obniży podatki, nie powodując korzystniejszej alokacji zasobów, nie spowoduje to wzrostu produkcji. Natomiast samo spowodowanie korzystniejszej alokacji zasobów, bez obniżania podatków, wywoła wyższy wzrost produkcji. Niższe podatki i korzystniejsza alokacja zasobów nie są w sposób konieczny połączone.

Wywoływanie u ludzi złudzeń co do poprawy ich sytuacji ekonomicznej nie jest największym zagrożeniem stwarzanym przez wiarę w niższe podatki. Jej wyznawcy koncentrując się na tym ILE państwo zabiera swoim obywatelom odwracają uwagę opinii publicznej od znacznie ważniejszego pytania: JAK państwo zbiera podatki od swoich obywateli? Pytanie szczególnie aktualne w Polsce, gdzie trudno mówić o istnieniu jakiegokolwiek systemu podatkowego. W czasie transformacji ustrojowej rozwiązania obowiązujące w systemie komunistycznym, przeznaczonym do obsługi dużych państwowych molochów, wymieszano z rozwiązaniami stosowanymi w państwach zachodnich. Powstała z tego dziwna mieszanka pozbawiona spójności i większego sensu. Dotychczas żaden z ministrów finansów nie miał planu, ani nawet pomysłu, za pomocą jakiego systemu podatkowego państwo może, w sposób najmniej dotkliwy dla obywateli uzyskiwać swoje dochody. Za rządów każdej kolejnej koalicji wprowadza się drobne zmiany, bez ogólniejszej strategii, co łącznie stworzyło obecny bałagan, zamiast spójnego systemu podatkowego.

Najlepszą tego ilustracją są dyskusje toczone wokół podatku dochodowego od osób fizycznych (Personal Income Tax — PIT). Wbrew powszechnemu przekonaniu, nie stanowi on najważniejszego źródła dochodów państwa. Znacznie więcej państwo uzyskuje od swoich obywateli poprzez podatek VAT i składki ZUS-owskie, stanowiące dwa najważniejsze źródła dochodów państwa. Po utworzeniu składki na Narodowy Fundusz Zdrowia (NFZ) — odliczanej od niego - podatek PIT stracił na znaczeniu. Głównym sensem jego istnienia jest dostarczanie dochodów samorządom. Chociaż już obecnie uzyskują one więcej z podatku od nieruchomości. Jeżeliby miało zagwarantować dochody samorządów wprowadzając podatek katastralny, to podatek PIT straciłby rację bytu. Budżetowi państwa dostarcza on nawet mniej niż podatki akcyzowe lub dochody NFZ ze składki zdrowotnej. Chyba, że jedyną racją bytu podatku PIT jest jego uciążliwość dla obywateli i obowiązek składania corocznych zeznań podatkowych. Przecież państwo nie mogłoby funkcjonować nie przypominając ciągle obywatelom o swoim istnieniu.

Podatek PIT nie ma również żadnego uzasadnienia teoretycznego. Już w czasach wojen napoleońskich, kiedy po raz pierwszy powołano go do życia w Wielkiej Brytanii, był on podatkiem przestarzałym. Od XVIII wieku uznaje się, że nie powinno się opodatkowywać dochodów lecz konsumpcję. Wynika to ze szkodliwości opodatkowywania oszczędności. Wprowadzono go wówczas z uwagi na skuteczność z jaką może dostarczyć środków na

prowadzenie wojny. Skuteczność, która już dawno przestała być aktualna. Współcześnie dysponujemy bardziej efektywnymi — pod względem dostarczania dochodów państwu - podatkami. Zatem dziwić powinno poświęcanie prawie całej uwagi w debacie publicznej właśnie temu podatkowi. Jest to podatek przestarzały i mający nieduże znaczenie dla dochodów państwa. Ciągłe dyskusje nad ilością stawek podatkowych (trzy, dwie lub jedna) oraz debatowanie nad koniecznością obniżenia go o kilka procent mają znikomy wpływ na poprawę sytuacji ekonomicznej obywateli.

Kolejną gwiazdą debaty publicznej jest teoria klinu podatkowego. Zgodnie z nią kluczowe znaczenie dla wielkości zatrudnienia ma mieć łączna suma podatków dochodowych (podatek PIT, składki ZUS-owskie, składka na NFZ i inne). Ma to wynikać z wagi jaką rzekomo odgrywa różnica pomiędzy kosztem zatrudnienia poniesionym przez pracodawcę, a pensją netto otrzymywaną przez pracownika. Nie wiadomo czemu za klin podatkowy nie uznaje się różnicy pomiędzy ceną sprzedaży produktu, a pensjami netto pracowników wytwarzających dany produkt. Przecież przedsiębiorcy nie zatrudniają pracowników w celach charytatywnych, tylko w celu uzyskania przychodów ze sprzedaży wytworzonych przez nich produktów. Dlatego rozpatrywanie z tego powodu oddzielnie podatków dochodowych i pośrednich (podatek VAT, akcyza) nie ma uzasadnienia. Klin podatkowy jest zgrabną figurą retoryczną mającą na celu przekonanie ludzi, że obniżenie podatków spowoduje wzrost zatrudnienia, co jak już wykazałem jest twierdzeniem błędnym.

Jednak brak jakiegokolwiek uzasadnienia teoretycznego klina podatkowego wcale nie przeszkadza, aby był on uzasadnieniem dla obniżenia składek ZUS-owskich. Obniżenie składki rentowej o 6 lub 7 procent miałyby mieć kolosalny wpływ na poprawę sytuacji na rynku pracy. Główną barierą przed zatrudnianiem nowych pracowników jest strach przedsiębiorców przed instytucją ZUS-u. Wysoka ściągalskość składek ZUS-owskich (wyższa niż w przypadku podatków dochodowych) jest okupiona ograniczeniem liczby przedsiębiorców, którzy ZUS-owskie procedury i kontrole są w stanie wytrzymać. ZUS jest instytucją stworzoną do obsługi dużych przedsiębiorstw państwowych i nie nadaje się do obsługi drobnych przedsiębiorców. W jaki zatem sposób obniżenie składki rentowej o kilka procent miałyby zachęcić obywateli do zakładania firm zatrudniających pracowników? Czy spowoduje to chociaż, iż kontrole ZUS-u będą mniej uciążliwe a kary niższe? Samo obniżenie składki, nie spowoduje zwiększenia rzeszy chętnych do zmagania się ze skomplikowanymi ZUS-owskimi procedurami.

Proponowana obniżka składki rentowej spowoduje lukę w dochodach państwa, którą trzeba będzie zrekompensować poprzez podwyżkę innych podatków. Koszt tej obniżki byłby niewiele niższy niż dochody budżetu państwa uzyskiwane z podatku dochodowego od osób prawnych (Corporate Income Tax — CIT). Zamiast obniżyć składki ZUS-owskie o kilka procent rząd mógłby znieść cały podatek. Byłoby to znacznie większe uproszczenie systemu podatkowego — umożliwiające zlikwidowanie różnych formalności — niż obniżenie jednej ze składek o kilka procent. Racją bytu podatku CIT jest przekonanie o konieczności obciążenia zysków przedsiębiorstw na rzecz państwa. Takie obciążenie jest niemożliwe. Wielkość zysków jest określana przez poziom konkurencji z jakim musi się zmierzyć dane przedsiębiorstwo i podatek CIT nie może jej zmienić, ponieważ, podobnie jak pozostałe podatki, koszt jego ponoszenia jest przerzucany na konsumentów. Podatek CIT jest płacony przez nich w cenie produktów. Mógłby on zostać zniesiony kosztem podwyższenia innych podatków. Konsumenty nie odczuliby różnicy, a uproszczenie systemu podatkowego zaowocowałoby wzrostem konkurencji pomiędzy przedsiębiorstwami.

Energia z jaką rządzący zabierają się do obniżania różnych podatków dochodowych o kilka procent mogłaby zostać dużo lepiej spożytkowana na utworzenie jednego podatku dochodowego. Nie ma uzasadnienia dla utrzymywania oddzielnie podatku PIT, składek ZUS-owskich, składki na NFZ i opłat na inne fundusze. Celowe by było połączenie ich wszystkich w jeden spójny podatek dochodowy. Wszelkie fundusze byłyby finansowane z budżetu państwa. Musiano by skończyć z mitem, że składka emerytalna jest czymś innym niż zwykłym podatkiem i finansować emerytury z budżetu państwa, co w dużej mierze dzieje się już obecnie. Jeden całościowy podatek dochodowy umożliwiłby scalenie administracji podatkowej i takie jej ukształtowanie, aby przestała odstraszać obywateli przed prowadzeniem działalności gospodarczej. Przyniosłoby to dużo lepsze efekty niż obniżenie jednej ze składek o kilka procent.

Alternatywnym rozwiązaniem jest odejście od opodatkowywania dochodów na rzecz opodatkowywania konsumpcji. Wszystkie podatki obciążają ostatecznie konsumpcję. Podatki

pośrednie mają tę przewagę nad podatkami dochodowymi, że nie obciążają przy okazji oszczędności. Wśród nich można wydzielić grupę zwaną podatkami „od głupoty”. Zaliczają się do niej: akcyza na alkohole, papierosy, podatek od gier hazardowych oraz monopol loteryjny, którego istnienie jest również pewną formą opodatkowania obywateli. Są one konsekwencją paternalistycznego stosunku państwa do swoich obywateli. Politycy uważają za konieczne wychowywanie obywateli za pomocą systemu podatkowego, tak, żeby zniechęcić ich do używek czy hazardu. Kiedy minister finansów ogłasza plan obniżenia podatków najprawdopodobniej nie ma mowy o obniżeniu poziomu fiskalizmu. Minister tylko planuje zastąpienie dochodów z podatków dochodowych dochodami ze zwiększonych podatków od używek. Trudno znaleźć polityka protestującego przeciw wyższym cenom alkoholi i papierosów. Przecież każdy dba o zdrowie obywateli. Natomiast propozycja obniżenia podatków dochodowych dobrze wygląda propagandowo w mediach. Problem w tym, że podatki „od głupoty” nieproporcjonalnie bardziej obciążają ludzi biednych niż bogatych. Używki stanowią proporcjonalnie dużo większą część wydatków ludzi gorzej sytuowanych. Wyższe opodatkowywanie drogich, ekskluzywnych alkoholi i papierosów niewiele tu pomaga. Politycy mają usta pełne frazesów na temat konieczności redystrybucji dochodów od ludzi bogatych do biednych za pomocą systemu podatkowego. W praktyce, tworzone przez nich prawo zupełnie odbiega od tego postulatu.

Warto jeszcze omówić akcyzę na paliwa. Ze względu na łatwość jego pobierania — ulubiony podatek ministrów finansów. Ma on ważny wymiar ekologiczny. Zachęca do korzystania z mniej szkodzących środowisku źródeł energii. Jednak obciąża on znacznie koszty transportu, których wysokość wpływa na poziom konkurencji. Im wyższe są koszty transportu, tym mniej opłacalne jest sprowadzanie produktów z odleglejszych części kraju. Powoduje to wzrost pozycji przetargowej lokalnych zakładów względem ich klientów i wzrost cen większy niż dochody uzyskiwane z akcyzy. Dlatego wysokość akcyzy od paliw powinna być ściśle uzależniona od jej funkcji ekologicznej i powinno się zaprzestać traktowania jej jako łatwego źródła zapalenia dziury budżetowej.

Najważniejszym podatkiem pośrednim jest podatek od towarów i usług VAT (Value Added Tax — podatek od wartości dodanej). Zapewnia on państwu najwięcej dochodów. Największą wadą podatku VAT jest jego twórca - francuski urzędnik Maurice Lauré. Panuje tak silne przekonanie o dominacji Anglosasów w ekonomii, że jakiegokolwiek rozwiązanie pochodzące z innego kręgu kulturowego staje się obiektem podejrzeń. Najczęściej powtarzanym argumentem przeciwników VAT-u jest brak tego podatku w USA. Obowiązują tam zwykłe podatki obrotowe. Podatek VAT jest unowocześnionym podatkiem obrotowym. Powstał on w celu zapewnienia środków na rosnące wydatki państwa dobrobytu (welfare state). Właśnie dlatego jego wprowadzenie spotyka się ze sprzeciwem w USA. Amerykanie obawiają się, że jego wprowadzenie doprowadziłoby do gwałtownego wzrostu wydatków rządu federalnego. Brzmi to paradoksalnie, ale ich zdaniem, największą wadą VAT-u jest jego skuteczność. Pojawiły się propozycje wprowadzenia VAT-u, ale tylko pod warunkiem zastąpienia nim podatku dochodowego, tak, żeby rząd federalny nie mógł znacznie zwiększyć wydatków.

Z teoretycznego punktu widzenia zastąpienie wszystkich podatków dochodowych jednym wysokim podatkiem VAT jest najkorzystniejszym rozwiązaniem. VAT jest podatkiem nowoczesnym, obciążającym konsumpcję, efektywnie dostarczającym dochody państwu oraz... powszechnie nielubianym z powodu swojej wysokości. Polska podstawowa stawka wynosząca 22%, jest jedną z wyższych na świecie. W myśleniu potocznym pokutuje przekonanie, że szkodliwość danego podatku jest wprost proporcjonalna do jego wysokości. Konsekwencją tego przekonania jest tworzenie systemu podatkowego z wieloma różnymi, lecz niskimi podatkami. Szczytem absurdu była propozycja zniesienia podatku dochodowego od osób prawnych (CIT) przedstawiona przez Centrum im. Adama Smith'a. Eksperti Centrum nie zaproponowali zastąpienia go wyższymi stawkami podatku VAT, lecz nowym, 1-2% podatkiem obrotowym. Jeśli ta propozycja miałaby zostać zrealizowana w Polsce obowiązywałyby dwa rodzaje podatku obrotowego: zwykły i unowocześniony w postaci podatku VAT. Nie ma żadnego merytorycznego uzasadnienia dla takiej propozycji. Jednak łatwiej jest przekonać ludzi do podatku, który wynosi „tylko” 1-2% niż do podwyżki już i tak wysokiego podatku. Będąc konsekwentnym należałoby zastąpić jeden podatek VAT wynoszący „aż” 22% jedenastoma różnymi podatkami wynoszącymi „tylko” 2%. W żaden sposób nie uprościłoby to systemu podatkowego, jeśli nie skomplikowało bardziej, ponieważ każdy z nich musiałby zapewne być płacony według innych procedur. Obowiązywanie wielu różnych, niskich podatków nie ma również wpływu na skuteczność podatków. Ściagalność podatku bardziej zależy od jego

rodzaju niż wysokości. Podatek VAT dużo trudniej omijać niż podatki dochodowe. Dlatego ściągalność jednego wysokiego podatku VAT mogłaby się okazać dużo wyższa niż rozdrobnionych podatków dochodowych.

Rozwiązanie najlepsze z teoretycznego punktu widzenia nie zawsze jest wykonalne w praktyce. Jest mało prawdopodobne, żeby propozycja jednego wysokiego podatku VAT spotkała się z szerszym poparciem. Można jednak, stopniowo zwiększając obciążenia z racji VAT-u, rezygnować z najbardziej uciążliwych podatków. Chodzi tu głównie o podatki dochodowe od osób prawnych (CIT) i fizycznych (PIT), które dostarczając państwu względnie niskich dochodów, są niezwykle uciążliwe dla obywateli. W tym celu nie trzeba by podnosić podstawowej stawki VAT-u. Wystarczyłoby zlikwidowanie stawek obniżonych i zwolnień. Podatek VAT traci wiele ze swoich zalet przy zastosowaniu więcej niż jednej stawki podatkowej. Powoduje to skomplikowanie całego systemu (czego najlepszym przykładem jest nasza ustawa) oraz stwarza możliwość wielu nadużyć podatkowych przez co efektywność tego podatku znacznie spada. Wprowadzenie jednej stawki podatku VAT jest niezmiernie trudne ze względów społecznych. Państwo musiałoby zrekompensować beneficjentom obniżonych stawek ich straty. Jak już wspominałem, bez głosów elektoratu socjalnego nie można wygrać w Polsce wyborów. Korzyści z uproszczenia i wzrostu efektywności systemu podatkowego byłyby jednak znaczne i w związku z tym warto dokonać takiej zmiany nawet kosztem wyższych wydatków socjalnych państwa.

Powyższa analiza miała na celu wykazanie konieczności podjęcia poważnej debaty publicznej na temat kształtu naszego systemu podatkowego. Dotychczas wszelkie dyskusje na temat podatków ograniczają się do wzajemnego przekonywania dyskutantów, który z nich jest bardziej przekonany o konieczności obniżenia podatków lub wprowadzenia podatku liniowego. Takie splecenie debaty publicznej jest niebezpieczne dla sytuacji ekonomicznej Polaków, ponieważ odwraca uwagę od realnych problemów. Nie istnieją w ekonomii jedynie słuszne rozwiązania. Poszczególne rozwiązania różnią się zarówno pod względem efektywności z ekonomicznego punktu widzenia, jak i prawdopodobieństwa uzyskania poparcia wyborców. Poważna dyskusja na temat podatków jest konieczna dla ustalenia najefektywniejszego systemu podatkowego na jaki są w stanie zgodzić się wyborcy.

Adam Mill

Ekonomista, metodolog nauk społecznych, bada możliwość wykorzystania teorii wartości międzynarodowych John'a Stuart'a Mill'a we współczesnej ekonomii

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 27-06-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5429) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5429>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie Racjonalista.pl

prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl